

Stronowo Grodzkie Białostockie
Ciepłota i światłociepłota

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Śladami carskiej Rosji Łotwa prześladowuje Polaków

Rozwiązanie Związku Młodzieży -- Proces w Dyneburgu odroczony

DYNEBURG, 17.10. Sąd okręgowy w Dyneburgu wydał w dniu dzisiejszym wyrok, mocą którego został rozwiązany Związek Młodzieży Polskiej w Łotwie.

Akt oskarżenia zarzucał związkowi przekroczenie statutu, prowadzenie szkodliwej dla państwa działalności, oraz przekroczenie prawa o sformalizowaniu.

Materiał dowodowy w tej sprawie opierał się na domniemaniach świadków, oraz na danych dostarczonych przez policję polityczną, według których związek prowadził agitację za oderwaniem kilku gmin w drodze plebiscytu.

Sprawa Związku Polaków na Łotwie, która miała być rozpatrzona w dniu dzisiejszym przez sąd okręgowy w Dyneburgu, została odroczone.

celem powołania świadków, oraz przedstawienia listy zarządu związku z okresu ostatnich dwóch lat.

Minister poczt w Sosnowcu i Będzinie

Wczoraj rano przybył z Warszawy do Sosnowca p. minister poczt i telegrafów inż. Boerner. P. minister udał się do urzędu pocztowego, gdzie dokonał inspekcji. O godz. 9.40 p. minister wyjechał do Będzina, celem wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia nowego gmachu pocztowego.

Decyzja sądu wywołała wśród Polaków powszechne oburzenie, ponieważ oznacza ona dalsze zamknięcie działalności związku i szkół polskich.

W Dyneburgu bawi wielu dziennikarzy polskich z Warszawy i

W Genewie ciągle narady a w Mandżurji wolna

GENEWA, 17.10. Dnia rano odbyło się prywatne posiedzenie członków Rady Ligi Narodów, lecz bez udziału delegatów Japonii i Chin. Na posiedzeniu tem min. Briand rozwinął szczegółowy program rokowań, jakie zamierza przeprowadzić z delegatami Japonii i Chin na temat sposobu załatwienia zatargu mandzurskiego.

Wieczorem ma się odbyć posiedzenie Rady, na którym delegaci

wieszanie działalności związku i szkół polskich.

W Dyneburgu bawi wielu dziennikarzy polskich z Warszawy i

Japonii i Chin mają się oświadczyć co do propozycji, które przedstawi im min. Briand.

PEKIN, 17.10. Armia mongolska maszeruje na Czikar, jedno z największych miast na wschodnio-chińskiej linii kolejowej. Akcja mongolska jest popierana przez wojska japońskie. Wiadomość o tem wywołała nie bywała panikę w Chinach.

Bandyci zamordowali listonosza i zrabowali 2000 zł.

CZĘSTOCHOWA, 17.10. We wsi Jułjanka koło stacji kolejowej Złoty Potok wczoraj popołudniu zamordowano listonosza

Ziernickiego, który miał przy sobie kasę dzienną z miejscowego urzędu pocztowego. Bandyci zrabowali około 2.000 zł.

6000 ton węgla dla bezrobotnych ofiarował przemysł górnośląski

Śląski urząd wojewódzki zwrócił się do Górnośląskiego Związku przemysłowców górniczo-hutniczych o bezwzględne odstąpienie węgla dla bezrobotnych woj. śląskiego. Związek oświadczył się za ofiarowaniem 6000 ton węgla, przyczem węgla ten będzie odstąpiony przez

poszczególne zarządy kopalń.

Potworne zeznania zamachowca na pociągi europejskie

WIEN, 17.10. Nowe zeznania podejrzanego o zamach pod Białą Torbagą kupca węgierskiego Ma-

Włosa korespondentów dzienników polskich z Rygi.

Postępowanie władz korywskich w stosunku do Polaków zamieszkałych w tem państewku stało się z dnia na dzień coraz bardziej okrutniejsze. Do łacucha bezrobotnych szukan, aresztowań i prześladowań — przybywało dzień po dniu.

Sędziwy za nasz rząd potrzebował odpowiednio wlokąc, ostatek wypadków na Łotwie i weźmie w obronę prześladowanych tam Polaków.

Skasowanie urzędu ziemskiego w Ciepłocie

Zniesiono z dniem 1-ym listopada r. b. Powiatowy Urząd Ziemski w Ciepłocie, którego funkcje przejmie okręgowy urząd ziemski w Katowicach.

„Zeppelin” znów nad Oceanem

BERLIN, 17.10. O godz. 1-iej w nocy wystartował do lotu nad Atlantykiem sterowiec „Graf Zeppelin”, wioząc 17-ku pasażerów i 180-kg. poczty.

Straszny wypadek na st. Skarżysko Drzwi wagonu zabiły rewidenta

W piątek dn. 16 b. m. o godz. 16 m. 20 zdarzył się na stacji kolejowej w Skarżysku na oczach licznie zebranej publiczności — mrozący krew w żyłach wypadek.

W chwili, gdy pędzący pociąg osobowy Nr. 612, zjadający z Ostrowca do Radomia, wjeżdżał na peron w Skarżysku, rewizor Feliks Przychodziński (lat 42) otworzywszy drzwiczki wagonu, wychylił głowę, patrząc w tył pociągu.

W tym momencie drzwi uderzyły o stojący na peronie wózek bagażowy. Siła uderzenia była tak wielka, że drzwiczki, odbiwszy się od ściany wagonu, zatrzasnęły, się z niebywałym

rozmachem, młódcząc głowę i łamiąc kręgosłup ofiary wypadku.

S. p. Feliks Przychodziński, człowiek energiczny i w pełni sił, miał za sobą wieloletnią pracę na kolei i cieszył się opinią

dobrego urzędnika. Osierocił żonę i nieletnie dziecko.

Tragiczna śmierć s. p. Przychodzińskiego wywołała przegębujące wrażenie wśród mieszkańców Skarżyska, gdzie zmarły cieszył się dużą popularnością.

Zawist na szubienicy morderca sekwestratora w Łodzi

ŁÓDŹ, 17.10. — Wczoraj zaraz po wydaniu przez sąd dorozny wyroku, na mocy którego Adam Fagas został skazany na karę śmierci, obrona zwróciła się do P. Prezydenta Rzeczypospolitej z pro-

śbą o ulaskawienie. Po północy nadeszła odpowiedź z kancelarii cywilnej, że P. Prezydent z prawa łaski nie skorzystał. W godzinach ramnych odbyła się egzekucja.

łuski ujawniły szereg sensacyjnych momentów. Matka przyznał się, że był sprawcą zarówno zamachów na pociąg pod Jüterborg, jak i pod Białą Torbagę. Poza tem jego dziełem było przygotowanie morderczych na szczęście zamachów pod Anzbach.

Te ostatnie miały być tylko próbą przed wielką akcją zamachową.

Pozatem zamierzał on dokonać szeregu innych zamachów w różnych państwach europejskich m. in. na linii Amsterdam — Paryż — Marsylja i pod Ventimiglia na granicy włoskiej.

Zdaniem policji zeznania te zasługują na wiarę. Matka jednocześnie odwdział swe uprzednie zeznania o tajemniczym nieznajomym, który silnym hipnotyzera zmuszał go do zbrodni.

Pogrzeb wodza cyganów

CHOJNICE, 17.10. — Odbył się tu wspaniały pogrzeb wodza cyganów, Augustyna Frana.

Katastrofa dolara wisi w powietrzu! Złoto nieustannie odplywa z Ameryki

Berlin, 17.10. Od szeregu ty godni na paryskim rynku pieniężnym wykazuje dolar wybitne osłabienie. Wprawdzie oficjalnie notowany jest on bez zmian, lecz wszystkim jest wiadome, że kurs ten podtrzymywany jest sztucznie stałymi interwencjami Trástu Gwarancyjnego i Banku Francji, który działa z ramięcia amerykańskiego Federal Reserve Board. Bank Francji zainteresowany jest ponadto w podtrzymywaniu kursu dolara z uwagi na swoje własne wielkie zapasy dolarów. Z Ameryki do Europy odplywa przeciętnie codziennie po 50 milionów dolarów.

Losy 5 posłów do Sejmu rozstrzygną się w poniedziałek

W poniedziałek rozstrzygnie Sąd Najwyższy dwa protesty przeciwko wynikom wyborów do Sejmu w okręgu Nr. 28 — Krasny Staw — Iłabieszów — Janów. Z okręgu krasnostawskiego mandaty poselskie otrzymało 5 posłów, z których trzech, a mianowicie pp. Aleksander Janowski, Władysław Janowski i Józef Moczulski należą do klubu B. B. W. R., a dwaj — pp. Józef Mochniej i Jan Kotarski — do klubu Stronnictwa Ludowego.

Akcja zatrudniania bezrobotnych już daje wyniki

W Warszawie odbył się zjazd przewodniczących sekcji pracy komitetów wojewódzkich. Ze sprawozdania wynika, że jeśli chodzi o wprowadzenie w życie uchwały Rady Ministrów w sprawie zwiększenia stanu zatrudnienia, to akcja w tym kierunku natrafia w niektórych okrogach, np. Łódź, na trudności. Na krótko zrozumienie tej sprawy pogłębia się z każdym dniem, a rezultaty wysiłków są już widoczne w niektórych gałęziach przemysłowych.

Samobójstwo przemysłowca warszawskiego Duże wrażenie wywołała w

Warszawie wiadomość o tragicznym zgonie znanego przemysłowca p. Karola Wilanda. Wiland wyszedł z domu, mówiąc żonie i dzieciom, że miał załatwić kilka spraw handlowych. Gdy do późnej nocy Wiland nie wrócił, zaniepokojona rodzina rozpoczęła energiczne poszukiwania. Dopiero rano okazało się, iż Wiland popełnił samobójstwo w jednym z pokoiów w hotelu Bristol. Z pozostałych wiadomości okazuje się, iż przyczyną tragicznego kroku jest kryzys finansowy.

Litwa wypowiedział kontrowersję

Królewiec 17.10. „Allgemeine Zeitung“ podaje wiadomość o zamierzonej wypowiedzi konkondata przez Litwę. Donoszą ze źródeł rzekomo dobrych poinformowanych, że litewskie ślery rządowe noszą się z myślą wypowiedzenia konkondata. Miałyby to nastąpić w wypadku zaostrożenia się stosunków między Kownem a Watykanem.

Barzo zły dzień Dzień dzisiejszy przynosi projekty na szeroką skalę, z których jednakże niewielkie będą rezultaty, gdyż dzisiejszy nie zapowiada się pogodnie i przynieść może neporozumienia, kłopoty i liczne przykrości.

Pogoda w całej Polsce

Pomocze, Wilno, Łódź, Poznań, Ciepłota i higiena. Temperatura 8-10-10, 5-8-8 st., dniem znaczący wzrost. Wielkopolska, Polska Środkowa. Po zimnej nocy rankiem chłudo i mgły, w ciągu dnia rozproszony. Nocą przymrozki, dniem nieco ciepło. Śląsk, Podkarpacie, Tatry. Małopolska Wsch., Podole, Wołyń: Po zimnej nocy, w ciągu dnia wzrost zachmurzenia aż do deszczów.

Giełda

Dolar: 8,80. Bank Polski: 110,00. 5 proc. pol. korw.: 41,25. 4 proc. pol. korw.: 61,00. 4 proc. pol. korw.: 82,00. Rubel: 5,60.

Trybuna Czytelników

Rola duchowieństwa w akcji pomocy głodnym

Otrzymałmy następujący list. Na wezwanie Komitetów Pomocy Bezbrotnym zgłosił się obywatel nieszczytnej klas społecznych, nie zauważyłem tylko między innymi naszymi wieloletnimi duszpasterzami. A przecież Ojciec Święty pisał o ratowaniu dzieci. Proponuję więc aby opodatkować dochody z bogatych pogrzebów, ślubów i t. p. Przypuszczam, że w ten sposób również dość pieniędzy napłynęłoby dla ratowania nędzy, a zwłaszcza dzieci, o których pisał w En-cyklice Ojciec Święty.

Zamieszczając list powyższy w myśl zasady „każdy ma prawo głosu” musimy stwierdzić również, że Sz. Autor myli się — twierdząc, iż nie zauważył wśród obywateli śpieszących z pomocą głodnym — duszpasterzy. Zarówno w Warszawie jak i w szeregach w prowincji coraz więcej duchownych bierze udział w akcji ratunkowej, dłażalność zaś katolickiego Towarzystwa „Caritas”, kierowanego przez duchowieństwo, zapisze się złotymi głokami w pamięci wszystkich, kto ma możność z nią zetknąć się bliżej.

Oto smutne fakty które powtarzają się co krok...

Jestem młody... W roku 1917 miałem 7 lat i uczyłem się na pamięć piosenek polskich wypisaną w notacie mego ojca-legionisty. Serce mi wzbięrało dumą, że jestem Polakiem. Minęły lata... Kocham ojczyznę jak dawniej, choć często nienawidzę współobywateli... Dlaczego? Osądzić sami.

Rozumiem, że wyższe władze w drobne szczegóły nie mogą włą-dać, lecz czyż naprawdę niema już sposobów naprawy tego zła jakiego wszadzo państwo, wy-mięcenia twch nieprawości, które widzimy na każdym kroku?

Jakie można wyciągnąć wnioski z dyskusji o przyroście ludności?

Dziś zamieszczamy znów pare głowsz na temat zagadnienia przyrostu ludności. W ciągu kilku dni trwania tej dyskusji wielu możności wypowiedzenia się w tej dobieleż sprawie zarówno zwolennicy jak i przeciwnicy kwestii ograniczenia liczb urodzin.

Teraz, mał bardzo mało zarabia, a ja nie mogę dostać pracy, bom meżatka. Jak pracowałam, to mogłam dzieciom dać lepiej zjeść i trochę ogrzać, a nie chcąc mieć dzieci koł-bawych i gruźliczych, trzeba i na wieś wyjechać — to wszystko już minęło i dziś dobrze, że mają na sukko.

Ważna rola duszpasterzy

Ważną rolę w akcji pomocy głodnym odegrać mogą duszpasterze, którzy w wielu miejscach nie znajdują się w szkołach powszechnych. Jestem stanowczo zwolenniczką zasady ograniczenia urodzin. Jestem meżatka i sama mam aż troje dzieci, pomimo, że wcale tego nie chciałam. Ale coż miałam zrobić? Teraz, mał bardzo mało zarabia, a ja nie mogę dostać pracy, bom meżatka. Jak pracowałam, to mogłam dzieciom dać lepiej zjeść i trochę ogrzać, a nie chcąc mieć dzieci koł-bawych i gruźliczych, trzeba i na wieś wyjechać — to wszystko już minęło i dziś dobrze, że mają na sukko.

W takich warunkach może być tylko jedno hasło „jak najmniej dzieci”

Kocham dzieci bardzo, bo kłóby takich słodkich istot nie Kochał. Lecz czy można patrzeć spokojnie na dziecko, któremu jest zimno, lub które jest głodne i zwraca się do matki, prosząc o chleb, a matka odpowiada: Nie mam! Czyż można na to patrzeć obojętnie? Tylko egoista spokojnie znieś taki widok. Dziś, przy tak ciężkich warunkach, powinno się zmniejszyć liczbę urodzin. Jaka korzyść będzie miała społeczność z gruźlików czy chleraków. To nie będzie przyszłość narodu z takich dzieci, gdy ich rynsztok chowa i ulica. To ce-

Niedola i poniewierka b. ohońnika 14 pułku Ułanów

Niedola moja zaczęła się w roku 1915, kiedy moskale wzięli mnie do wojska. Znosilem poniewierkę i mekę w obcych szeregach do 1918 r., kiedy się dowiedział, że w Odessie formują się polskie wojska. Udałem się więc z Kijowa pieszo do Odessy. Udało mi się, przekradłem, choć Bóg jeden wie ilem wycierpiał. Wstąpiłem do 14 pułku Ułanów Jazłowieckich. Po przebieciu się korpusu gen. Żeligowskiego przez front, już w Galicji, szpital pułkowy chciał mnie zwolnić z wojska z powodu wyczerpania i zupełnego upadku sił. Sprzeciwiłem się temu stanowczo, bo chciałem do końca walczyć o granice swej Ojczyzny. Czemu nie zgodziłem się wówczas? Byłbym otrzymał świadectwa szkolne, na zasadzie których mógłbym pobierać obecnie rentę inwalidzką. Po demobilizacji zacząłem starać się o pracę. Wszystkie wysiłki były jednak daremne — oprócz obietnic nie miałem nic. Z rozpaczczą wziąłem się do rabiania drzewa w lesie Wreszcza w 1924 r. dzieki szlachetnemu p. burmistrzowi dostałem posadę stróża

przy ustępie publicznym, gdzie w izdebce wymiara 2 metrów kw. gułdzile... sie z żona i trojgiem małych dzieci. Przemęczyłem się tak przez kilka lat, ale wskutek ziego powietrza umarło mi jedno dziecko, a cała rodzina poszła do szpitala. Ja wytrzymałem... W marcu tego roku p. burmistrz chciał nam dopomóc przeniesienie do szkoły powszechnej Nr. 3, której kierownikiem jest Ukrainiec. Dopóki tam przed nim, że jestem byłym ohońnikiem — ulanem, był dla mnie jaknajlepszy, ale jak się o tem dowiedział, zaczął za mna walczyć i wkładać zwolnienie mnie z posady. Zostałem teraz w skrajnej nędzy z rodziną. Magistrat chciał mnie dopomóc i skierował na moje miejsce innego pracownika, żeby miał dać tego miejsce, ale kierownik szkoły nie przyjął go. To samo było z drugim jeszcze kandydatem — Legionista, a pan kierownik przyjął Ukrainca. Właściwie Praco! B. od: Zv. Prac: Miejskich, czł. Legi inwalidów — zam. w Krzemieńcu.

Zmiany w podatku obrotowym Są ulgi ale i nowe obciążenia

Uchwalony na Radzie Ministrów projekt zmiany ustawy o państwowym podatku przemysłowym, wprowadza szereg istotnych zmian. Projekt przewiduje obniżenie stawek stopniowo w kilku terminach. W terminie najbliższym, a więc z dn. 1 stycznia 1932 r. mają być wprowadzone następujące zmiany: z 1% na 3/2% dla handlu hurtowego, prowadzącego prawidłowe księgi, z 2% na 3/2% dla przedsiębiorstw, prowadzących prawidłowe księgi, z 2% na 1% dla podatku od obrotu instytucji kredytu krótkoterminowego, domów bankowych, kantorów wymiany, z 2% na 1% od obrotów przedsiębiorstw budowlanych oraz samostajnych przedsiębiorstw robót przy budowie domów mieszkalnych pod warunkiem prowadzenia ksiąg, z 2% na 1% dla młynów, prowadzących księgi, z 2% na 1 1/2% dla pracowni rzemieślniczych, posiadających karty rzemiosł.

Projekt przewiduje w art. 25 szereg wypadków, w których spółdzielnie będą mogły uzyskać całkowite zwolnienie od podatku obrotowego. W dziedzinie rzemiosł projekt przewiduje rozszerzenie obowiazku posiadania świadectw przemysłowych na pewne kategorie zakładów rzemieślniczych, dotąd od tego obowiązku zwolnionych, wprowadzając w tym punkcie parę nowych obciążeń.

Dalej projekt przewiduje ryczałtowanie podatku obrotowego dla drobniejszych przedsiębiorstw. Wreszcie projekt przewiduje ryczałtowanie i komasowanie podatku za wszystkie fazy obrotu i pobieranie go przy pierwszej fazie za zwolnieniem od onodakowania fazy następnej. Postanowienie to w praktyce prowadzić będzie do poważnego uroszczenia pobierania podatku i stanowić będzie poważną ulgę.

FALE RADJA

Warszawa, (Dłuzjali 1411.8 m.) Gdz. 10.15: Transmisja Nabożeństwa z Krakowa. G. 11.55: Sygnal czasu. Hejnal z Krakowa. G. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonii warszawskiej. G. 14: „Prace jesienne w ogrodzie i sadzie” — wygl. p. Kunińska. G. 14.20: Muzyka ze Lwowa. G. 14.40: „W jakim kierunku zdatca winny oszczędności w gospodarstwie” — wygl. p. Br. Janowski. G. 15: Muzyka ze Lwowa. G. 15.55: Program dla dzieci starszych i młodzieży. G. 16.25: Płyty. G. 16.40: „Rozszerzenie się wazobwiniata” — wygl. dr. Gadoński. G. 17: Płyty. G. 17.15: „Co to jest głód” — wygl. dr. J. Szapalkowski. G. 17.30: „Władomocni przyłomie i pozytywne” — G. 17.45: Koncert popołudniowy. G. 19.25: Płyty. G. 19.45: Stuchowski: Sardon — „Rozwiędzmy się”. G. 20.15: Koncert popołudniowy. W przerwie kwadrans koncertu „Ks. Józef Poniatowski”. G. 22.10: Arje i pieśni w wyk. M. „Poliskiej — Lewickiej”. G. 22.55: Transmisja z teatru „Młodzież” w odwle. „Krotowa Przedmiecia”. K. Krąkowińskiego, poprowadzona i letokiem dyr. L. Schillera. G. 23.20: Płyty.

Smieszne żądania kamieniezników pozostaną w sferze ich marzeń

Wczoraj rozpoczął w Warszawie obrady walny zjazd właścicieli nieruchomości. Zjazd ma zaprotestować przeciwko wstrzymaniu eksmisji na okres zimowy oraz domagać się podniesienia komornego o 15 — 20 proc. Niezle pomysł, prawda?

Ważna rola duszpasterzy

Tego rodzaju stosunek panów kamieniezników do rzeczywistości określić można najłagodniej jako śmieszny, nie używając ostrzejszych wyrażen. Nie omieszkamy poinformować naszych Czytelników o uchwałach, jakie zapadną na tym zjeździe.

Brawo 24 p.p.

Dowództwo 24 p. p. w Łucku powiadomiło miejski komitet do spraw bezrobotności, iż przetrzymuje 20 bezpłatnych obiadów codziennie do dyspozycji komitetu.

Komu się lekko żyje w tych ciężkich czasach?

ZŁOTE INTERESY PANA REJENTA

Do ludzi, którym w obecnych ciężkich czasach powodzi się wręcz doskonale, a nawet znacz- nie lepiej, niż w przedkryzyso- wej dobie

należy również rejent. Z rejentem poznajemy się o- becnie najczęściej w momen- tach dość przykrych, a czę- stych. Dzieje się to wtedy, kie- dy spieszymy do niego, by wy- kupić zaprostowany, niewykupiony w terminie weksel.

Rejent więc zarabia pieniądze na tem, że inni nie mają piene- dzy, by w terminie wywiązać się z swoich zobowiązań.

W ciągu ostatnich dwu lat, z powodu kryzysu ilość protesto- wanych weksli wzrosła niepo- miernie, jest zaś rzeczą zupeł- nie jasną, że sporządzenie każ- dego protestu weksla aspedza nowy zarobek do kle- szcza rejenta.

Wytwarza się przez to jedy- na w swoim rodzaju sytuacja. Oto rejenci zarabiają na zastoju życia gospodarczego, a to w miarę, jak zaostrza się kryzys.

a z nim ilość weksli dopuszcz- nych do protestu - rano - por- cjonalnie zarobki panów re- jentów.

Zarobki te, nie były jakie, cho- ciaż legalnie, opierają się one bo- wiem na taryfie, zupełnie już przesta- rzałej,

ale jeszcze nie znowelizowanej. Przećiętne dochody rejenta

za jego czynność, wnoszą mie- sięcznie od 60 do 100 tysięcy złotych.

Ładna to sumka, zwłaszcza, je- żeli się zważy, że praca rejenta nie należy do ciężkich i że w wielu wypadkach jest ona po-

prostu wypełnianiem formularzy i sze- matów, oraz kładzeniem pieczęci i podp- sów.

Jeżeli obliczymy sobie zarob- ki rejenta w stosunku rocznym,

otrzymamy wręcz fantastyczne cyfry. Oto roczne dochody pa- nów rejentów wahają się od 720- tysiący złotych

do miliona dwustu tysięcy! Zarobek to zupełnie, zupełnie- owszem! Są przecież ludzie na

świecie, którzy nie troszczą się i nie martwią o chleb powszed- ni, którym nie grozi ani bezdom- ność, ani bezrobocie! Są prze- ciż ludzie na świecie, którzy "odkurwiają" się na kryzysie!

Niemniej ponętnie przedsta-

wiają się pensje najbliższych pomocników rejentów,

czyli dependentów. Dependenci zarabiają miesięcznie od 5—15 tys. zł. Rzecz prosta, są też rejenci,

szczególnie ci, którzy pełnią swe funkcje na dalekiej prowincji, którzy

nie osłagała owych zawrotnych zarobków swoich kolegów z stolicy i z większych miast.

Rejenci owi pracują napraw- de ciężko, bowiem bardzo czę- sto ich personel pomocniczy jest bardzo szczupły.

W zasadzie rejenci są w por- rzadku! Pobierają oni opłaty we dług obowiązującej taksy. Nale- ży tylko podnieść z naciskiem, że jest już czas najwyższy, by zreformować ową taryfę i

obniżyć dochody rejentów, wybijając się wysoko ponad poziom dochodów wszystkich ludzi pracy w Polsce.

Mówiło się swego czasu wiele

o upaństwowieniu rejentów.

Obecnie sprawa ta ucichła, i wielka szkoda, iż zesłała ona ni- pian dalszy, bowiem upaństwo- wienie rejentów, lub też tylko u- stawowe przesłanie części do- chodów rejentów na rzecz skar- bu

przyniosłoby państwu bardzo pokaźne dochody.

Przez upaństwowienie rejen- tów — możnaby z owych ol- brzymich dochodów

podwyższyć gęsto

bardzo ciężko pracujących or- ganów wymiaru sprawiedliwo- ści. Pensje sędziów w Polsce są

jedne z najniższych w Europie.

Sprawa uregulowania fanta- stycznych zarobków rejentów jest sprawą palącą, która nie powinna być zepchnięta na dal- sze miejsce.

Każdy ma prawo głosu NOTATNIK SKARG Józefa Gawędy

NIEWOLNIK WŁASNEJ ZONY

Czy tak powinien postępować prawdziwy mężczyzna -- osądźcie sami

Uprzejmie proszę o łaskawe za- mieszczenie mojej niedoli i zara- zem proszę bardzo Szanowne Czy- telniczki i Czytelników o radę.

Jestem żonaty już 14 lat. Mam synka dziesięcioletniego. Żonę ko- cham nad życie, ale ona mówi sta- le, że

nie kocha mnie ani dziecka.

"Mniejsza o to, — mówię jej, możesz nie kochać, tylko nie ró- bi mi na złość". Ja mam pracę taką, że jak wyjdę o 7-ej rano, to wrac- am na drugi dzień rano, prócz o- biadów, na które przyjeżdżam.

Jak ja mam wolny dzień, żona stale ma pracę w domu, jak ja je- stem w pracy, ona znowu ma sen- tak że

nigdy nie ma czasu na wyjście ze- mna.

Przed trzema laty poznaliśmy o- kolicznościowo jednego z panów, który jest niemal codziennym go- ściem naszym. Czy ja jestem w domu, czy nie, to ten pan przy- chodzi; ja żony

o zdradę nie posądzam,

bo jej nie zlapałem, ale to mnie

denerwuje, że taki pan przychodzi tak często i przesiaduje do 11 i 12, a raz nawet pozwolił sobie pod- czas nieobecności mojej bawić do- godziny 3 po północy. Żona mó- wiła, że był pijany, spał i nie chcia- ła go budzić.

Ja to nie nie mówiłem żonie, bo ja b. Kocham. Ale nasz synek jest dość na swój wiek mądry — przychodzi do domu pewnego ra- zu (żona wyszła do sklepu), a on mi mówi:

— Tatusiu, p. B. mamusię poca- łował.

Ja mu mówię: — Kobiety się całuje wszystkie w rękę.

— Ale p. B. pocałował w buzię.

— Może źle zauważył, przecież przy tobie-by się krepował.

— Ale, tatusiu, ja udam że śpię, a wszystko widziałem.

Kiedy powiedziałem o tem zo- nie, chciała chłopca bić, oczywiście nie pozwoliłem. Wtedy jeszcze dodał:

„Mamusiu mówić, żeby nie kłamać

a za prawdę mamusia obce bić!" Raz powiedziałem temu panu, żeby był łaskaw mniej wizer ski- dać, a nawet zupełnie przestać przychodzić, bo to nie wypada, w nieobecności mojej, i na dziecko źle wpływa.

Żona mówi, że to nic nie jest jak on przyjdzie, posiedzi i czas wesoło przejdzie „a sama się nu- dze". Powiedziałem jej na to: „Do- kąd się nie dowiedziałem, że się, pozwolisz ca-ować, nie mówię- tem, ale teraz musi być z tem ko- nić. Otrzymałem na to taką od- powiedź:

— „Całować nie grzech, a powin- re jak on nie będzie przychodził, to ja będę się spotykać z nim na- miescie!"

Pewnego razu wyszła ze mną na ulicę i kazała mi iść do Kasy- chorych, wziąć numerki do dok- tora; poszedłem, gdyż mówiła, że- zaraz tam przyjdzie. Oczywiście przyszła, ale... o godzinie 11.30 wie- czór do domu. A ja czekałem parę godzin na ulicy, przy Kasie. Póź- niej dowiedziałem się, że poszła- na spotkanie z tym panem.

Żebym miał cokolwiek słabszei nerwy, to mało brakowało żebym popełnił zabójstwo i samobójstwo, a ja nawet jej ręką nie dotknąłem. Nie wiem co na mojem miejscu zrobiłby inny mężczyzna.

O ile mi się zdaje,

to lepiej już nie można postępować z żonąmi, jak ja.

Wychodząc rano do pracy, robię śniadanie, kawę czy kakao, daję dziecku, sobie i żonie podaje do- łóżka śniadanie. Wysoko miesz- kam, to i ze sklepu wszystko sam przynoszę.

Za to mam taką zapłatę i od- czasu do czasu znajduje jakieś ad- resy rozmaitych panów i numery telefonów. Proszę ją na wszystko, żeby zmieniła ten tryb życia, bo ja nie mogę pracować, ale mam na- to jedną odpowiedź:

„Ja tak chcę i tak być musi!"

Powtarzam — raz jeszcze, że o- zdradę żony nie posądzam i proszę Czytelniczki i Czytelników o radę jak mam postępować.

W. P. z Warszawy

— Polecając list Pański uwadze Czytelników płci obojga popieram Pańską prośbę o radę i spostrzeże- nia. Choć przyznam się otwarcie, że boję się trochę tych listów. Kom- plementów nie będą zawierały z pewnością. Zgóry mi Pana żal,

LASKAWEJ UWADZE PANA NACZ. DOBRACZYŃSKIEGO

Szanowny Panie Redaktorze! Tytu sie misze o bezrobociu i na- dzdy, żeby tym wszystkim niez- szczęśliwym ulżył. Jestem była le- gionistka, przeszło już rok nie pra- cuje. Pracować przez kilka miesię- cy nie mogłam. Dziś się czuję zdro- wa i pracować może.

Jestem ciężarem społeczeństwa.

Lecz nie powinnam być.

Na pracę, którą mogłabym wy- Monać, i któraby mi był zapewniła, potrzebuje

kilkudziesięciu złotych.

Staralam się w kilku instytucjach o pożyczkę, wszędzie mi odma- wiano.

Lepiej dawać bezrobotnym kar- te obiadowa, która kosztuje prze- szło 20 zł. miesięcznie, jak jedno- razową pomoc, choćby zwrótną.

Lepiej niech ten bezrobotny bę- dzie żebrakiem, chodzi od biura do biura i prosi o parę złotych, jak ma pracować. Jeżeli dla kogoś, to- dla niego niema środków pomocy w pracy.

Czyż lepiej żeby się stoczył na dno nędzy i upadku i już nigdy nie był człowiekiem?

Proszę uprzejmie Panie Redak- torze o odpowiedź, bo w takich warunkach można oszaleć, gdy się człowiek rwie do pracy, a ma rę- ce związane.

Stanisława z Warszawy

Przemawia przez Panią zrozu- miała gorzyc i żal. Istotnie przy organizowaniu pomocy dla bezro- botnych nie pomyślano o stworze- niu instytucji, któraby udzielała te- go rodzaju pożyczek. Pomoc ma być udzielana tylko w naturze. W swoim zmartwieniu powinna się Pani zwrócić do Wydziału Opieki Społecznej magistratu m. Warsza- wy z umotywowanem podaniem i prośbą o zwrótną pożyczkę.

Pan naczelnik Dobraczyński, któ- ry niejedną lżę już otarł z oczu ludzi borykających się z nędzą, z pewnością zechce prośbę Pani roz- patrzeć przychylnie.

TELEFONICZNA ROZMOWA Z NIEZNAJOMYM

Telefon na mojem biurku za- dzwonił nerwowo.

— Słucham.

— Czy za przeproszeniem panu

Gawęda?

— Przy telefonie.

— Co słychać?

— O, bardzo wiele... ale kto mówi?

— Co za różnica, nie zna mnie pan. A jak panu powiem, że Bi- nensztok mówi, to skąd pan bę- dzie wiedział, że to nie Rabino- wicz?

— Istotnie. Ale o cóż panu cho- dzi?

— Mnie chodzi.

o poradzić się.

Do adwokata lecieć się mnie nie chce, telefon i tak płace, to my- śle się zaszytam.

— Proszę pana. W miarę moż- ności będę się starał wybawić pa- na z kłopotu.

— Jeden mnie ubliżył, czy można mu za to wesołości

do kryminalu.

— To zależy w jakich okolicz-

nościach, jakimi słowami?

— Nie ze słowami, tylko z rę- kami.

— A więc znieważył pana czynnie?

— Ewentualnie.

— Niech pan napisze skargę do sądu grodzkiego, za miesiąc będzie sprawa i nański wróg do- stanie przynajmniej tydzień arę- sztu.

— To mało.

— To mi nie opłaca. Tydzień on po- siedzi z chęcią. Dodać to jes- wyjsi się, egzekutor do niego nie przyjdzie też. I ta mam dopła- cać jeszcze za marke do podania.

Panie Gawęda nie zrobimy te- go interesu. Nie kalkulujcie się. Cześć się z panem.

— Dobranoc.

Parada przed Mussolinim



Oddział faszystów na motocyklach defiluje przed dyktatorem Italji siedzącym na białym koniu

A jednak wojna!



mimo wysiłków Ligi Narodów Japonia nie zamierza wycofać swych wojsk z zajętych tery- tów w Mandżurji, przeciwnie, zbroił gwałtownie nowe oddziały i wysyła je na front.

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POZOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

DZIWNY WYBAWCA

Dźwięk syreny samochodowej powtarza się, bliższy i wyraźniejszy. Teraz Płochocki nie ma już żadnych wątpliwości. Rzuka jeszcze jedno spojrzenie na falisty tłum, szturmujący bramę banku, poczem zwraca się do swego otoczenia:

— Zmienilem zdanie. Proszę natychmiast i z całą gorliwością zażądać przywołania policyjnej rezerwy. Proszę powieścić, że każda minuta jest droga. Czy połączenie telefoniczne funkcjonuje już dobrze?

— Tak, panie dyrektorze! — odpowiada sekretarz i podbiega do telefonu, podczas gdy pozostali urzędnicy, obecni w konferencyjnej sali patrzy zdumieni na swego szefa. Płochocki, który dopiero przed chwilą nie pozwolił zaalarmować policji, teraz domaga się jej wyrażnie. Jest to więc dziwne, Płochocki bowiem, jest znany z tego, że nie zmienia zdania bez ważnych powodów.

Płochocki tymczasem nerwowo otwiera okno.

— Panie dyrektorze! — podbiega do jednego z prokurentów. — Proszę uważać na siebie! Jeszcze jakiś kamień...

— Precz z Hubryną!

— Na latarnię złodzieja grosza!

— Nasze pieniądze, w drabny!

— Zanknęć się w banku i siedzą!

— Pietra mają!

— Smoleją się z nas w kulak! Takich jeszcze policja obroni!

Przez otwarte okno dochodzą teraz zupełnie wyraźnie klątwy, padające z tłumem.

Płochocki, jakby chcąc wytłumaczyć swe postępowanie zebranym, zwraca się nagłe do nich:

— Słyszcie panowie? — rzuka pytanie w odpowiedzi na ostrzeżenie, by nie otwierać okna.

Tak jest! Słyszcie. Rozlega się właśnie wysoki charakterystyczny ton syreny samochodowej.

Hubrynowna! — mówi jeden z urzędników, wszystkim bowiem znany jest dobrze klakson samochodu młodej dziewczyny.

Płochocki kiwa głową.

— Tak jest! Hubrynowna! Co prawda, to moja wina, zaprosiłem ja bowiem, by przyjechała. Chce powiadomić ja o całej groźnej sytuacji! Nie przewidywałem jednak tych tłumów...

Otóż, właśnie! Może być nieszczęście! Dlatego poleciłem alarmować komisarza!

Kilku posterunkowych, chcących opanować sytuację przed bankiem jest zupełnie bezsilnych. Płochocki, a wraz z nim wszyscy obecni w konferencyjnej sali tłoczą się u okien, przerwani jedną wspólną myślą. Jest zupełna cisza, tylko słychać głos sekretarza, rozmawiającego z komisarzem policji.

A więc rezerwa wysłana! Lada minuta! Dobrze!

Na ulicy tłum lomocze w bramę banku, stara się usunąć stalową zapórę, w postaci ciężkich, kutych drzwi.

Agitatorzy i podżegacze występują coraz śmielej.

Szalone dziewczyna! — wyrywa się naraz z ust Płochockiemu.

Widzi dobrze zickony sportowy samochód Marty Hubrynowny. Dziewczyna prowadzi go sama. Nieustannie powtarza sygnał syreną i prze autem w faliący tłum.

Kapelusz zsnuł się jej nieco z czoła. Widać z pod niego pukię niesłownych złoty włosów. Samochód posuwa się powoli, bardzo powoli, wśród tłumy, który zły i zdziwiony, rozstępuje się powoli i zamyka się za samochodem, jak zamyka się woda nad wrzuconym w toń kamieniem.

Po chwili samochód jest już tylko małą zieloną wysepką wśród morza falujących wzburzonych postaci.

Marta Hubrynowna z błyskiem w niebieskich oczach, pochylona nad kierownicą, bardzo biała, ale i bardzo spokojna przediera się wozem przez ów tłum, słuchając przekleństw, jakie padają z ust wzburzonych ludzi pod adresem banku i jej ojca.

W tłumie z rękami w kieszeniach paita, z miną obojętną, z kapeluszem lekko nasuniętym na czoło tkwi „Czarny”, herszt szajki „Zielonego Pajaka”.

Przywiodła go tu ciekawość. Patrzy na to, co się dzieje, a do czego się przyczynił, z nie mówiącym uśmiechem. Nikt w owym wytwornym panu ubranym w ciemny w smokingu z wydry, nie odgadłby i nie rozpoznał najniebezpieczniejszego przestępcy i włamywacza.

„Czarny” widzi samochód Hubrynowny i przypatruje się nie tyle jemu, ile prowadzącej auto dziewczynie. Co za wspaniała uroda! — nasuwa mu się myśl.

Nie ma jednak czasu na tego rodzaju refleksje. Tłum rozpiertany wojno, ale stale posuwającym się wozem zaczyna zwracać uwagę na piękny samochód. Niechcąc tłumowi zwraca się przeciw owej ubranej w popielicę, wytwornej kobiecie, która z takim lekceważeniem przebiega się przez zbity tłum.

A nie laska objechać!

— Paniusi się spieszy! — padają głosy z tłumy.

Naraz jakiś głos kobiecy, piskliwy, lecz donośny.

— To Hubrynowna! To córka tego złodzieja!

Stalo się to, czego tak się obawiał Płochocki. Marta została poznana.

Tłum milczy przez chwilę, jakby oszołomiony tą wiadomością. Jest to jednak cisza przed burzą.

Hubrynowna! Córka Hubryny! — powtarza, naraz, poszum głosów.

Przyjechała sobie drwić z nas!

Samochodem! Jak grafini! Nie laska na piechotę!

Wyciągnąć ją z samochodu!

To za nasze pieniądze, za naszą krawicę!

Nie trzeba innej zachęty wzburzonemu tłumowi.

Oblepia on samochód, jak mrówki kostkę cukru. Ohydnie, brutalne przekleństwa sypią się z dziesiątek ust. Marta hamuje zupełnie wóz i staje w samochodzie biała, z błyskiem trwogi w błękitnych oczach. Dziesiątki rąk wyciągają się ku niej.

Płochocki bezsilny miota się w oknie. Tłum na chwilę zaprzestaje szumu, do banku. Znalazł nową, łatwiejszą ofiarę.

— Złinczują ją! — pada jakiś głos.

Chciwie ręce wyciągają się ku Marcie. Jakaś wielka ciężka łapa ściąga jej kapelusz z głowy i burzy włosy.

Marta zastanawia się. Szuka drogi ratunku, ale drogi tej nie ma!

A wtem głosy:

— Policja! Policja!

Ale policja, która zjawia się w potrzebnej sile, jest na drugim skrzyżowaniu ulic. Donośny głos komisarza policji wzywa do spokoju i rozeźlenia się. Nie dotrą! Nie zdążą na czas!

Naraz...

Jakiś wysoki mężczyzna kilku uderzeniami silnych łokci rozpycha tłum i staje na słopkach samochodu. Odrzuca ręce, wyciągając się po Martę. Rozkłada nos drabowy, który zdarł jej kapelusz.

Jest to — „Czarny”.

W ręku herszta bandy „Zielonego Pajaka” błyska rewolwer. Oślania Martę swoją osobą. Ołos jego potężny góruje nad posumem ciżby. Brzmi w nim pewność siebie i powaga.

Dajcie spokój głupcy! Za ojca mieć się na córce! Rzucić się kupa na bezbroną dziewczynę? Kto jej dotknie — kula w łeb! Ostrzegam!

Sugestywna siła brzmii w głosie „Czarnego”. Tłum zawałił się — cofnął.

— Policja do mnie! — woła „Czarny”. Tyradera granatowych munderów prze naprzód, rozpedzając tłum. Błyskają ostrza bagnatów. Ciężba rzednie, łamie się, cofa.

Komisarz policji dociera do samochodu.

— Proszę pannę Hubrynowną przeprowadzić do banku! — mówi „Czarny”, poczem obrzuca półprzysłomną w trwogi dziewczynę spojrzeniem pełnym podzwu i pożądania, zeskakując z auta i znikając w tłumie.

Tymczasem w sali konferencyjnej telefonu, odbiera go Płochocki.

— Listonosz nie mógł doręczyć depeszy! — mówi urzędnik telegrafu. — Ponieważ jest pilna, przetelefonuję jej treść. Płochocki słucha i naraz przez twarz jego przebiega skurcz, blysk zapala się w oczach.

Dziękuję pośpiesznie, rzuka słuchawkę i biegnie do okna.

Hej! Ludzie! — woła do rozpraszanego na dole tłumy. Odzyskacie wasze pieniądze! Bank jest uratowany! Depesza z za oceanu donosi o ogromnej zwyciężce akcji „Amerykańskiego Trustu Naftowego”. Bank jest w posiadaniu dużego pakietu tych akcji, które jeszcze wczoraj były prawie bez wartości! Jesteśmy uratowani!

Tłum milczy zaskoczony. Chce wierzyć, lecz jeszcze nie wierzy.

„Czarny” marszczy brwi. Przeciera ręką po czole.

Akcje „Amerykańskiego Towarzystwa Naftowego”? Ach, tak! Tak! Już sobie przypominał.

Obojętny na dalszy bieg wypadków „Czarny” oddała się szybko. Niema chwili czasu do stracenia! Każda minuta jest drogą!

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

ZA CHLEBEM...

Przygody młodocianego pasażera „na gape”

Pewien szesnastoletni chłopiec, pochodzący z Yorkshire w Anglii, nazwiskiem Lewis Jones,

skazany na głód

z powodu bezrobocia i nie mając nadziei na uzyskanie pracy, wkradł się na statek „Berengaria”, stojący na kotwicy w porcie Southampton i ukrył się w składkach okrętu. W drodze do Nowego Jorku jednak, przyciśnięty głodem, wyszedł nocą ze swej kryjówki, został schwytany przez dyżurnego marynarza i

osadzony w budoce sternika.

Po przybyciu do Nowego Jorku amerykańskie władze imigracyjne obeszły się z nim bardzo laskawie.

Internowano go wprawdzie na Long Island, znanym jako

piekło emigrantów,

ale jako Anglik, otrzymał on tam oddzielne pomieszczenie i mógł się najść do syta.

Nic dziwnego więc, że Long Island, na którym ciężo przekleń-

stwa i żyły tylko ludzi, wydawało się temu nieszczęśliwemu chłopcu

niemal rajem.

Pozwolenia jednak na pobyt w Ameryce Jones nie otrzymał i mu

stał, jak tego wymagała przepis, wrócić do Europy tym samym okrętem.

dzięki względnoci władz jednak odbywał teraz podróż swą jako normalny pasażer trzeciej klasy, a więc wśród bajecznego, jak mu się zdawało, luksusa.

Dopiero gdy „Berengaria” wjechała w Kanał i znalazła się w pobliżu francuskiego portu Cherbourg, zamknęto chłopca

w kajaku.

w obawie, aby nie przedostał się na ląd francuski.

Ale ostrożność ta na nic się nie zdała. Jones jakimś sposobem wydobył się z zamknięcia,

Zemsta męża-brufala na świadkach rozwodowych

Popędliwy brutal, Algierczyk, Racine Ibrahim, od szeregu miesięcy pozostawał w procesie rozwodowym ze swą żoną, która uciekła od niego, nie mogąc znieść jego

gwałtownego usposobienia.

Był on postrachem całej kamienicy, w której mieszkał, od sąsiadów poczynając, a kończąc na dozorcę.

Sasiadzi też, przestuchiwani w charakterze świadków

w procesie rozwodowym Ibrahim, obciążali go swymi zeznaniami, za co Algierczyk niejednokrotnie się odgrażał.

mi, za co Algierczyk niejednokrotnie się odgrażał.

Onegdaj proces został rozstrzygnięty na jego niekorzyść.

Żona gwałtownika otrzymała rozwód, a jego zasądzone, na poniesienie kosztów.

Rozwścieczony tym wyrokiem Ibrahim, przyszedł do domu, zaraz na korytarzu oddał kilka strzałów do jednego z sąsiadów, raniąc go niebezpiecznie w brzuch

Ody na krzyk napadniętego wybiegł z mieszkania drugi sąsiad, Legrand, umiesiony gniewem Algierczyk strzelił i do niego, poczem zbiegł, po północy dwóch godzin jednak zgłosił się sam na policji i

dał się aresztować.

Ponieważ zachowywał się nie normalnie i wogóle robił wrażenie szaleńca, będzie oddany pod obserwację psychiatryczną.

wskoczył do morza z wysokości około 35 stóp i wplaw staral się dobić do brzoju. Zauważono go jednak i wysłano za nim łódź ratunkowa.

Ale już wydobyła go z wody za łoga kutra francuskiego i

nieprzytomnego

odstawiła z powrotem na „Berengaria”, gdzie wnet przyszedł do siebie.

Zapytany, dlaczego chciał dostać się do Francji, odpowiadał, że nie mając ani pieniędzy, ani ubrania, ani domu, sadził, iż Francja może być dlań równie dobrym schronieniem jak każdy inny kraj.

Nieszczęśliwa podróż

tego chłopca w pogoni za zarobkiem będzie prawdopodobnie miała dla niego jedną dobrą stronę.

Zwrócił na niego uwagę dobrych ludzi, którzy może dadzą mu pracę.

Opełnany przez „złego ducha” pastor popełnił samobójstwo

W angielskim mieście Oldham popełnił samobójstwo przez zatrucie się gazem świętym 60-letni Fryderyk Woollett, wikaryusz w kościele św. Tomazsa.

Podczas dochodzeń, wszczętych z powodu jego śmierci, władze śledcze doszły do przekonania, że zmarły opanowany był przez złego ducha.

I w tym stanie popełnił czynny mienormalne, z których potem nie zdawał sobie sprawy.

Był on ostatnimi czasy niezwykle brutalny wobec żony i dzieci, które obrzucał kłatwami.

Do córki napisał list, w którym groził jej kłatwa aż do drugiego pokolenia.

Wdowa zmarłego, Elżbieta Woollett zeznała, że żyła z mężem 24 lata i że od samego początku podlegała on

napadom burli.

Dzieci okładał w sposób okrutny

trzcina albo rzemieniem.

Czasami trzymał je w łańku przez kilka dni z rzędu, dając im jako pożywienie tylko suchy chleb i wodę.

Raz surowo ukarał syna za to, że ten, będąc na uroczystości skawtowskiej, spożył nie obiad, Szwęgólnie

mienawidził córki.

do której pisywał żaźliwe listy, określone przez sędziego jako „szatańskie”.

Pani Woollett wyraziła przekonanie, że w ciągu ostatnich lat mał jej nie był normalnym człowiekiem.

Pewnego razu zauważyła, że do kurka gazowego przyczepiona jest

rurka kauczukowa.

przewodząca do wspólnej sypialni Zatkaną kurek blaseliną i odwróciła rurkę, ale obawiając się o swoje życie, wyjechała do krewnych, skąd zatelegrafowała:

„Niestety, nie mogę wrócić”, na co otrzymała odpowiedź również telegraficzną:

„Dziękuję, żegnać”.

Władze śledcze, w wyniku prze prowadzonego dochodzenia, wydały orzeczenie, że „zmarły chwilami opanowany był”

przez złego ducha”.

Ze „popełnił samobójstwo w stanie niepoczytalności” i „w ciągu ostatnich miesięcy często hawał niepoczytalny”.

Ofiara Korsykańskiej Vendetty zabrała do grobu tajemnicę swej śmierci

Pewien przedsiębiorca transportowy w Ajaccio, nazwiskiem Antoni Morazzani, został tak ciężko zraniony w kark dwiema kulami rewolweru, że onegdaj umarł w szpitalu paryskim.

na zakazanie krwi.

Siedzątku, wszczęte przez policję francuską wykazało, że zabójstwo to zostało dokonane w bardzo dziwnych okolicznościach.

W sierpniu bieżącego roku Morazzani, podczas spaceru w okolicy Ajaccio, został zatrzymany w pewnym wawozie przez bandytę Rosiego.

Rossi miał zamiar zażądać za niego

wielkiego okupu.

Co zaszło między bandytą a przedsiębiorcą, — nie wiadomo. W każdym razie Morazzani wrócił do domu tego samego dnia o zwykłym porze.

Uprzątnięto kilka tygodni. Morazzani siedział pewnego dnia przy stoliku

na tarasie Jednej z kawiarni

w Ajaccio, zajęty rozmową ze znajomym, gdy nagle rozległy się dwa strzały i powaliły go na ziemię.

Świadkowie zaincju twierdzą, że strzelał jakiś człowiek, ukryty za drzewem po drugiej stronie ulicy.

Niektórzy jakoby poznali w nim bandytę Rosiego.

Najdziwniejszym jest fakt, że Morazzani, po przybyciu do szpitala, odmówił złożenia jakiegokolwiek zeznań.

Stan jego z początku nie zdawał się zbyt groźnym.

Jedną z kul natychmiast i bez trudności usunięto, druga jednak utkwiła tak głęboko, że dla wydobycia jej trzeba uskutecznić bardzo

trudną i niebezpieczną operację, której nie chcieli się podjąć leka-

Wieści z zagranicy

Bandytyzm w Londynie. Bandytyzm w Londynie szerzy się tak gwałtownie, że miasto to, jeżeli nie pod względem organizacji, to w każdym razie pod względem ilości napadów, niemal w niczem nie ustępuje sławnemu na cały świat Chicago.

Onegdaj kroniki policyjne notowały napad bandycki na gościcinu, najście na bank, na urząd pocztowy, klub arystokratyczny i dwa wypadki włamania się do domów prywatnych, przyczem skradziono bardzo wartościową biżuterię.

Straszne samobójstwo chłopca. W Aleksandrii 15-letni chłopiec odebrał sobie życia w sposób straszliwy: Obłąk był naftą i podpalił. Pozostawił list, w którym wyjaśnia, że jest „zmęczony życiem”.

„Jestem za stary, by podróżować koleją”. Pastor protestancki w mie-

ście Arkadij na Florydzie, 84-letni starsuszek, nazwiskiem Holt, w czasie swych podróży służbowych postępuje się zawsze samotem. Pastor Holt, prócz parafii w Arkadii, obsługuje drugą gminę wyznaniową w Lake Wales, dokąd kolej musiałby iechać niemal cały dzień. Samolotem podróż trwał około pół godziny. Pastor Holt twierdzi, że jest za stary, by móc tyle czasu tracić na podróżowanie koleją.

Samolot pasażerski bez pilota. Z lotniska w Nowym Jorku wystartuje temi dniami olbrzymi samolot pasażerski, który kierowany będzie automatycznie przez „roboty”. Samolot ten mieści 18 osób. Samolot przeleci z jednego lotniska na drugie. Dla pewności jednak na pokładzie znajdować się będzie pilot

J. E. Arcybiskup Metropolita Wileński**Romuald Jałbrzykowski****W BIAŁYMSTOKU**

Wczoraj przybył z Wilna do Białegostoku Arcybiskup Metropolita Jałbrzykowski i udał się do nowoutworzonej parafii w Tryczówce, pow. białostockiego.

W dniu dzisiejszym Dostojny Gość dokona ceremonii konsekracji nowej świątyni wzniesionej przy gorliwym poparciu parafian w ciągu niespełna roku dzięki niepomordowanej pracy i energii inicjatora budowy ks. proboszcza Alfonsa Borowskiego.

Po południu około godz. 4-ej Arcybiskup zatrzyma się w drodze powrotnej w Juchnowcu, gdzie pokonsekruje dzwony.

Do Białegostoku przybędzie o godz. 8-ej wieczorem, stąd wyjedzie do Wilna o godz. 1-ej w nocy.

Łańcuch prasowy zainicjowany przez kolejarzy

P. Fr. Zawadzki, konduktor kolejowy, składa w Redakcji "Gazety Białostockiej Dzień Dobry" zł. 5 na bezrobotnych i wzywa tą drogą do złożenia ofiar p. dyspozytora Chilimonczyka i kolegę Jana Stokowskiego.

Wielka zabawa OGRODOWA

Dziś o godz. 13-ej rozpoczyna się w parku miejskim wielka zabawa ogrodowa zorganizowana staraniem Polskiego Biłogo Krzyża i Związku Harcerskiego.

Orkiestra 10 Pałku Ulanów Litewskich, Moc niepodzielnek i atrakcyj. M. in. o godz. 17-ej harcerze urządzają pantomimę przy ogniskach oraz śpiewy chóralne.

Wejście 30 gr. i 10 gr.

O ile czas pozwoli Dostojny Arcypasterz obecny będzie na akademii, urządzonej z okazji Niedzieli Misji Katolickiej.

Z działalności Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet

We wtorek, dnia 20 bm. (w lokalu własnym ul. Rynek Kosciuszki Nr. 7) odbędzie się o godz. 19 m. 30 w pierwszym terminie i o godz. 20-ej w drugim walne zebranie członków

Pomóżmy uczącym się dzieciom bezrobotnych**Dziś kwesta na rzecz niezamożnej młodzieży**

Two Przyjaciół Młodzieży przy Seminarjum Nauczycielskim urządza w dniu dzisiejszym kwestę uliczną na rzecz niezamożnej młodzieży.

Kwota uzyskana ze zbiórek zostanie przeznaczona na zakup odzieży, książek i t. d. dla dzieci niezamożnych rodziców w pierwszym rzędzie dzieci

Akcja niesienia pomocy bezrobotnym wśród robotników.

Z inicjatywy sekcji propagandowej Wojewódzkiego Komitetu do spraw bezrobocia w dn.

oddziału Białostockiego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, na którym omawiany będzie program prac na przyszłość oraz odbędzie się wybory nowych władz.

22 bm. o godz. 18-ej w sali konferencyjnej starostwa grodzkiego odbędzie się posiedzenie podsekcji propagandowej, mającej na celu akcję wśród robotników zakładów przemysłowych, na które zaproszono 65 właścicieli przedsiębiorstw.

Sprawa działek dla bezrobotnych

W dniu 19 bm. o godz. 18-ej w sali "Przystań" odbędzie się posiedzenie sekcji kolonij działkowych dla bezrobotnych.

Doplata na bezrobotnych od radjoodbiorników.

W myśl zarządzenia Ministra Poczty i Telegrafów z dnem 1 listopada r. b. do 30 kwietnia 1932 r. wprowadza się w życie opłata w wysokości po 30 gr. miesięcznie od każdego odbiornika radjofonicznego. Od posiadaczy odbiorników, którzy przed wejściem w życie zarządzenia uiszcili opłatę radjofoniczną do końca 1931 roku dopłaty pobierane nie będą.

Ostatni uścisk tragicznych kochanków**Grób dwóch serc na dnie głębokiej studni**

Wies Rudzie, pod Postawami, stała się w dn. 14 b. m. terenem wstrząsającej tragedii.

20-letni Józef Mackiewicz, ubogi wyrobnik i 18-letnia Jądwiaga Dobryszówna, córka zamożnego gospodarza, pokochali się. Przez dwa lata tailli swe uczucia. On nie śmiał prosić ojca o jej rękę — zaś dziewczynie brakło sił wyznać prawdę rodzicom.

Tymczasem ojciec uplanował wydać ją za bogatego sąsiada i w ubiegłą niedzielę oświadczył córce, by gotowała się do ślubu.

— Ojczel — prosiła Dobryszówna, — nie mogę usłuchać twej woli, bom przysięgła Józiewi. Jego chcę zostać żoną".

— Co, tego hołusza! Ani mi się waż, bo z domu wygonię i przeklnę!

Onegdaj wieczorem do okna Dobryszów ktoś cicho zapukał. Jądzia wymknęła się z chaty.

Przy studni czekał na nią stęskniony kochanek. Z płaczem rzuciła się mu na szyję i przyrzęła do piersi.

Spleli się w pocałunku gorącym i tak przywarci do siebie

runęli w głęboką topiel studni.

Wczoraj rano wydobyto ich zwłoki i postanowiono pochować we wspólnej mogile.

Straszna zbrodnia**w gęstwinie leśnej****Płaczący 15-letni pastuch morderca**

Przed kilku dniami zaginął 15-letni Bolesław Hrynkiewicz (w Łapince, gm. kobylnicka).

Ponieważ chłopak udał się do pobliskiego lasu po różgi na mioty i stamtąd nie powrócił tam przedewszystkiem rozpoczęto poszukiwania, uwiecznione pomyslnym rezultatem.

Na bagnistym uroczysku, w gęstych krzakach wikliny, chłopczyna leżał bez życia z okropnymi ranami na głowie.

Padł ofiarą morderstwa.

Do lasu zbiegła się cała wieś. Na widok krwawego trupa, jeden z tłumy, 16-letni pastuszek, Teodor Wiesiołowa, zdrzał lekliwie, wybuchnął łkaniem i oświadczył, że on jest mordercą.

Kiedys, pasąc bydło, chłopcy pobili się. Hrynkiewicz skrzywdził Wiesiołowa, który poprzyściął mu zemstę i czyhał na stosowną chwilę.

Gdy ujrzał Bolesia, idącego samotnie do lasu, podjął duży kamień i poszedł wślad za nim.

W gęstwinie, trzema uderzeniami, roztrzaskał głowę kole-dze, a stygnące zwłoki ukrył w krzakach.

Mordercę aresztowano.

Rozwój Kasy Stefczyka w Tykocinie

(Korespondencja własna)

W historycznym a dziś podupadłym mieście czysto rolniczym Tykocinie powiatu Wyszokie Mazowieckie powstała w 1930 roku Kasa Stefczyka, której założycielami byli rolnicy p.p. Rakowicz Józef, Grabowski Mieczysław i Wysocki Stefan. Założyciele wnieśli ogrom pracy i poświęcenia nad rozwinięciem kasy, a zwłaszcza p. Rakowicz Józef i Grabowski Mieczysław, którzy rozumiejąc warunki w jakich znajdują się rolnicy i dostosowując się do ich potrzeb, dali możność niejednokrotnego ratowania się tak rolnikom jak i inteligencji przez udzielanie im pożyczek krótkoterminowych, czem zyskują so-

bie wielkie zaufanie wśród szerszych mas rolniczych doprowadzając kasę do dalszego rozwoju oczem świadczą cyfry.

W 1930 roku było udziałów 23 zaś do dnia dzisiejszego kasa posiada 381 członków w tem ponad 50 członków mających podwójne udziały. Obrót kasy za czas od 1 stycznia do 30 września 1931 roku wynosił 346.064 złote 33 grosze, pozostałości 67.766 złotych 80 groszy.

Kasa obejmuje teren prócz miasta Tykocina 18 wsi w tem 3 wieś z powiatu Białostockiego. Wobec powyższych danych należy życzyć obecnemu zarządowi na którego czele stoi p. Buchowiecki Hilary sekretarz gminy Stelmachowo człowiek

energiczny i dużej rutyny, by i nadal Kasa Stefczyka rozwijała się, aszerząc wśród ogółu rolników w dzisiejszych ciężkich czasach owocną pomoc.

B.

Ustąpienie naczelnego lekarza Szpitala Żydowskiego

We wtorek, dnia 20 b. m. w lokalu Magistratu odbędzie się posiedzenie Rady Szpitalnej w sprawie zwolnienia na własną prośbę dr. Feigina, naczelnego lekarza szpitala żydowskiego i ustalenia warunków nowego konkursu na to stanowisko.

NIĘŚMY POMOC BEZROBOTNYM

CENY OGŁOSZEŃ: 1 lin. wiersz 1 sup. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wiersz. — Układ ogłoszeń 8 znaków.